Przemysław Grudziński*

Państwa narodowego bezpieczeństwa**

Państwo narodowe w procesach tworzenia ładu światowego

Nowoczesne państwa narodowe rozkołysały anarchiczny system stosunków międzynarodowych w jeszcze większym stopniu niż ich poprzednicy. Nie zainwestowały wystarczająco dużo woli politycznej w amortyzujące instrumenty, które same stworzyły, takie jak uniwersalne prawo międzynarodowe, instytucje i organizacje międzynarodowe, w tym najważniejszą – Organizację Narodów Zjednoczonych, oraz standardy i wartości humanitarne.

Dostrzegam, z mojej perspektywy, w której najważniejsze jest łagodzenie skutków tej anarchii, czyli konfliktów i wojen, że ustrój państwa ma drugorzędne znaczenie, jeśli chodzi o charakter jego działań zewnętrznych. Teoria demokratycznego pokoju jest cząstkowa i niewystarczająca, ponieważ większość groźnych konfliktów dotyczy starcia państw demokratycznych i autokratycznych. Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, jaką metamorfozę czekałby stan anarchii w systemie międzynarodowym w sytuacji, gdyby cały świat składał się z państw o podobnym ustroju. Ale nie musimy na to czekać. Powracający do władzy prezydent Trump zweryfikował negatywnie teorię demokratycznego pokoju, zgłaszając *urbi et orbi* zamiar aneksji Grenlandii (nie wykluczył użycia siły) i przyłączenia Kanady jako kolejnego stanu.

Przeanalizuję pokrótce dwa przypadki demokratycznych państw (mocarstwa – Stanów Zjednoczonych i średniej wielkości państwa, ich alianta – Polski), które znajdują się w fazie mobilizacji i militaryzacji. Przygotowują się do wojny i nie mają innej wizji pokojowego świata niż pokój i dobrobyt świata zachodniego osiągane w wyniku stosowania siły. Znajdujemy się w fazie, w której korporacja państw demokracji liberalnej, napędzana przez interesy kompleksu militarno-przemysłowego, splecione z interesem oligarchicznych elit politycznych, nakręca prowojenną atmosferę, wieszcząc nieuchronność powszechnego konfliktu. Koncepcja odpowiedzialności „handlarzy śmiercią" nie tłumaczy wszystkiego, ale jest ważną częścią wyjaśnienia tragizmu obecnej sytuacji. Przyczyny wojny są złożone i nie ma jednej dominującej. Dysponując apokaliptycznymi instrumentami prowadzenia działań wojennych, państwa te zapomniały o nieszczęściach dwóch wojen światowych w minionym wieku i zmierzają w stronę kolejnej katastrofy. Jej nadejście zwiastuje marginalizowanie, a nawet dyskredytacja dyplomacji z jej instrumentarium takim jak negocjacje, mediacja czy dialog.

Teoria realistyczna doskonale interpretuje obecną sytuację międzynarodową. Elity, działając logicznie i racjonalnie w ramach anarchicznego systemu międzynarodowego, zmierzają do kolejnego przesilenia. Ich wyobraźnia wytwarza coraz bardziej przekonujące schematy przyszłej wojny. Pokój nie jest przedmiotem zainteresowania, a jego adwokaci – państwa Globalnego Południa, niektóre państwa niedemokratyczne i nieliberalnej demokracji, papież Franciszek, Andrea Riccardi (założyciel Wspólnoty św. Idziego) – są na Zachodzie krytykowani, by nie powiedzieć, potępiani i izolowani.

Wobec perspektywy zagłady cywilizacji i kruchości planety w wojnie nuklearnej trzeba się jednak pochylić nad odkrywaniem głębiej położonej warstwy prawdy

---

* Prof. dr hab. Przemysław Grudziński – historyk, autor książek o polityce, wykładowca, dyplomata i urzędnik; podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej (1992–1993) i Ministerstwie Spraw Zagranicznych (1998–2000, 2008–2009); ambasador Polski w Waszyngtonie (2000–2005), w Wiedniu przy NZ i OBWE (2009–2014) oraz w Helsinkach (2015–2017).

** Jest to tekst referatu (z niewielkimi zmianami), zatytułowanego *Państwo narodowe w procesie tworzenia ładu światowego*, wygłoszonego w ramach sesji plenarnej Komitetu Prognoz PAN poświęconej *Geopolitycznej zmianie układu sił*, która odbyła się 3 grudnia 2024 r. W referacie odwołuję się do moich dwóch książek: opublikowanej w 2024 roku pracy *Rozpadające się światy. O człowieku i państwach w labiryncie rzeczywistości*, Wydawnictwo Prześwity, i drugiej (w przygotowaniu) pod roboczym tytułem *Życie w twardym państwie*.

o rzeczywistości i walczyć o inną jej postać. Godzę się z góry na zarzut niepraktyczności moich poglądów, ale kropla drąży skałę. Czy zdąży ją wydrążyć? Jestem pogodzony z tym, że wiatry historii, które dzisiaj wieją, porywają nas w stronę ciemności, w których się pogrążymy. Nastawienie, aby podejmować karkołomne zadanie, prowadzi nas zarówno do nadziei, jak i do przygnębiającej świadomości możliwej klęski.

1. Zapomniany pokój

Obecne zmiany geopolityczne wynikają z fundamentalnych zmian politycznych, a w tej sferze ze zmiany nastawienia elit politycznych na Zachodzie i – szerzej – elit w państwach na półkuli północnej. Przywódcy polityczni nie kierują się już lekcjami dwóch wojen światowych. Zadufane elity nie modyfikują polityki swoich państw narodowych w taki sposób, aby ich mechanizmy były w stanie odpowiedzieć na wyzwania teraźniejszości. Dziedziną aktywności, w której czują się kompetentne, jest rywalizacja, walka i wojna, a nie współzarządzanie i współdziałanie dla pożytku wszystkich. Zamiast tworzyć przesłanki do ustanowienia przyszłego pokoju, dzisiejsze elity polityczne i intelektualne sieją strach i przygotowują siebie i swoje narody do wojny.

W trakcie i zaraz po pierwszej i drugiej wojnie światowej przywódcy polityczni ententy i koalicji zastanawiali się i planowali, jak urządzić trwały pokój (napisałem kiedyś książkę pt. *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta* [Grudziński, 1980] – historyk kolejnego pokolenia nie znalazłby podobnego materiału do pisania o wizjach przyszłości u obecnych polityków). Obecna generacja przywódców po bezkrwawym, bezprecedensowym zakończeniu zimnej wojny nie miała planu, nie miała wizji struktury pokoju. Wprawdzie po 1990 r. było wiele głosów rozsądku nawołujących do rekonstrukcji światowej polityki w duchu partycypacyjnym, ale stopniowo takie poglądy zostały zmarginalizowane. W rezultacie świat dzisiejszy znalazł się w opłakanym stanie, w którym realna, bardziej niż w okresie zimnej wojny, stała się wojna nuklearna.

Kwestia, jak utrzymać pokój wobec bezwzględnej rywalizacji państw w anarchicznym środowisku międzynarodowym, powinna być według mnie najważniejszym zadaniem w końcu pierwszej kwarty XXI wieku. Zmiany w układzie sił mają przełomowy charakter (zwłaszcza potęga i świadomość swoich racji krajów Globalnego Południa). Mocarstwa i państwa narodowe powróciły do użycia instrumentów siły militarnej i ekonomicznej jak ich poprzednicy sprzed stu i dwustu lat. Siła jest na powrót traktowana jako dozwolona (*legitimate*) dla osiągnięcia celów politycznych – tyle że inne są siłowe instrumenty w dobie broni nuklearnej i sztucznej inteligencji. Jednak ta gra w zmieniającym się środowisku polityki światowej jest niestety tylko nową odsłoną tej samej twardej gry o hegemonię, dominację, wyższe miejsce w porządku dziobania, o dostęp do zasobów.

Państwa narodowe stały się rażącym anachronizmem – nie umiały dostosować się do zmiany politycznej, technologicznej, ekologicznej. Ponieważ nie potrafiły się adaptować – są nieelastyczne, sztywne, ograniczone, nieinteligentne – kierują się anachronicznymi przesłankami, nieadekwatnymi w stosunku do ogromu wyzwań, a wojny traktowane są nadal jako panaceum na kryzysy polityczne i gospodarcze. Nie tylko wojny światowe, ale także wojny regionalne. Dwie takie wojny – akuszerki poważnych zmian w polityce światowej – trwają paralelnie w Europie i w śródziemnomorskim sąsiedztwie. Mimo pozorów odmienności, główne role odgrywają w nich ci sami aktorzy, a stawką jest nowa struktura polityki światowej. Zaznaczę tylko, że zasadnicza zmiana, wynikająca z wojen, to – w przypadku Europy reorientacja projektu europejskiego z projektu pokojowego na wojenny, przy jednoczesnej rezygnacji Europy z odgrywania partnerskiej roli w aliansie zachodnim oraz bardzo już wyraźne zdystansowanie się i usamodzielnienie państw Globalnego Południa, które nie akceptują hegemonii i hipokryzji Zachodu.

W czasie tych strategicznych przemieszczeń, w centrum moich trosk jest „najważniejszy temat na Ziemi: pokój na świecie". Jak powiedział prezydent John Kennedy na American University latem 1963 roku „dążenie do pokoju nie jest tak widowiskowe, jak dążenie do wojny", lecz tak jak wówczas, tak obecnie, żyjąc w przededniu kataklizmu „nie mamy bardziej pilnego zadania".

Mogło być inaczej. Przed ponad stuleciem po Wielkiej Wojnie pojawił się inny scenariusz, którego autorem był prezydent Woodrow Wilson.

2. Woodrow Wilson i nowy porządek światowy

Liberalny ład na świecie już nie powróci w poprzednim wcieleniu, ponieważ nie znajduje oparcia w układzie sił, interesów i idei. Czy jest szansa na pojawienie się współczesnego polityka na miarę Woodrowa Wilsona, polityka i wizjonera, który – tak jak on przed stu laty – zaproponowałby sensowne remedium na rzeczywiste problemy współczesnego świata?

Moim zdaniem prezydent Wilson miał trafne odpowiedzi na kilka podstawowych pytań swojego czasu: jak zapewnić pokój na świecie, jak wspólnie zarządzać światem, jak zapobiec jego militaryzacji. Nie miał wrażliwości ani nie wyprzedzał swojej epoki w wielu

innych ważnych kwestiach (zwłaszcza rasowych), ale to, co proponował, stanowiło rewolucję w polityce międzynarodowej. Wilson pragnął wyleczyć świat z chronicznych przypadłości, aplikując mu trzy konstytutywne zasady: zasadę samostanowienia narodów, zasadę demokracji i uregulowany pokojowy porządek międzynarodowy. Już w okresie stanowienia pokoju w Paryżu w 1919 roku okazało się, że w praktyce jednoczesne i równorzędne zastosowanie tych trzech zasad wytwarza tygiel nieusuwalnych sprzeczności, które prześladują nas do dzisiaj. W tym miksie składnikiem wybuchowym okazały się sprzeczne dążenia mocarstw i państw narodowych do hegemonii i zwiększania swoich wpływów.

Porażka Wilsona wynikała z niemożności przezwyciężenia sprzeczności uniwersalności jego wizji i partykularyzmu państw narodowych, w tym nacjonalistycznego mocarstwa, które reprezentował. Tego rodzaju obiektywnie trudne do przezwyciężenia napięcie nie jest w historii demokracji wyjątkiem, lecz regułą. Casus Wilsona jest dlatego wyjątkowy, że poczuł się on odpowiedzialny za losy świata i zaryzykował wszystko, w tym prezydenturę oraz swoje własne zdrowie i życie, aby tę sprzeczność przezwyciężyć.

Pytanie o projekt Wilsona to również współcześnie pytanie o granice działania hegemonicznego mocarstwa dla dobra wspólnego, jakim jest pokój na świecie. Na tle cząstkowych koncepcji ulepszania światowego ładu po zakończeniu zimnej wojny idee Wilsona wyróżniają się i błyszczą. Anatomia projektu Wilsona pokazuje, jak trudne do przezwyciężenia są przeszkody na drodze do zasadniczej przebudowy systemu międzynarodowego, którego podstawowymi częściami składowymi są państwa narodowe.

3. Mity wielkomocarstwowego nacjonalizmu

O strukturze polityki światowej decydują wielkie mocarstwa. W naszym węższym kręgu decydują Stany Zjednoczone. Interesujący moment: lęk lub nadzieja na zmiany. Umykają permanentne przesłanki działania wielkiego mocarstwa.

Stany Zjednoczone w czasie zimnej wojny i przez dłuższy czas po jej zakończeniu umiejętnie posługiwały się swoją miękką siłą. Ten czas minął. Ameryka posługuje się w świecie, jak większość mocarstw w historii, przeważnie narzędziami siłowymi, a zwłaszcza przewagami w sferze militarnej. W tej fazie historii współczesnej Stany Zjednoczone aspirują do utrzymania pozycji hegemona, ale nie przewodzą światu. Nie dbają o międzynarodowe dobra publiczne. Przewodzą (na zasadzie dominacji) skutecznie na swoim własnym podwórku – Zachodowi. Prezydent Trump zapowiada dalsze radykalne zmiany w stosunkach Stanów Zjednoczonych z aliantami (Kanada, Dania – Grenlandia). Już sam werbalny i brutalny nacisk na te państwa pokazuje, że wyczerpała się formuła liberalnego porządku światowego kierowanego przez Waszyngton.

Ameryka sama, wewnętrznie, potrzebuje pełnokrwistej wizji odnowy, a nie konserwacji *status quo* demokracji w obecnym kształcie – w postaci upadającego systemu trójpodziału władz z rysującą się przewagą imperialnej prezydentury i Sądu Najwyższego, utrzymywania mankamentów w systemie politycznym i wyborczym, pielęgnowania dysfunkcji Kongresu i narastających nierówności. Ameryka wyczerpała formułę demokracji w wersji ojców założycieli i potrzebuje jej nowej wersji. To prawda, że prezydent Trump oferuje destrukcję, a nie doktrynę.

W tej sytuacji każde kolejne wybory w Stanach Zjednoczonych nie są już rutyną, ale zwiastunem przesilenia politycznego. Ich wynik może oznaczać, że Amerykę i świat czeka znacząca zmiana, nie tak fundamentalna, jak głoszą niektórzy, ale większa niż kosmetyczna.

Tak zarządzana Ameryka nie może skutecznie pełnić roli światowego stabilizatora, który zapobiega eskalacji konfliktów. Supermocarstwo rzuca w tej chwili wszystkie siły fizyczne, ale nie siłę roztropności, do walki o utrzymanie swojej hegemonii. Pilna dla niego stała się kwestia następnej wojny, a nie stanowienia pokoju. Dla amerykańskiej *soft power*, na której opierała się atrakcyjność przywództwa Stanów Zjednoczonych, *hard power* nie stanowi adekwatnego substytutu. Mentalność garnizonowa nie pasuje do XXI wieku.

To, co stanowiło centrum polityki amerykańskiej w erze Woodrowa Wilsona i Franklina D. Roosevelta, to, co było zasadniczą troską polityków epoki zimnej wojny – czyli strategiczna stabilność w drodze minimalizacji zagrożeń wojennych, pokój – zostało zepchnięte na margines. Świat, zwłaszcza świat Zachodu, jest tak zaskoczony, że nie potrafi pojąć lub wręcz nie dostrzega tej zasadniczej zmiany w funkcjonowaniu Stanów Zjednoczonych w polityce światowej.

Twarde amerykańskie mocarstwo w obecnych czasach stało się dysfunkcyjne. Jak wcześniejsze mocarstwa, mające trudności z utrzymaniem statusu hegemona, także ono żyje pamięcią wielkich osiągnięć z przeszłości i wiary w swoją wyjątkowość. Wymienione poniżej mity Ameryki zderzają się z obecną rzeczywistością, która skrzeczy:

- Mit niezbędnego dla świata mocarstwa.
- Mit izolacjonizmu.
- Mit czarno-białego świata podzielonego na dwa bloki: krainę dobra i krainę zła.
- Mit postępowania zgodnego z prawem międzynarodowym i mit przewodzenia przez dawanie

przykładu. W obecnym ujęciu Stany Zjednoczone unikają powoływania się na prawo międzynarodowe i jego konstytucję (Kartę NZ). Posługują się wygodnym sformułowaniem „rules based international order" dotyczącym zasad, których zakres same określają. Jest to metoda sprowadzająca zarządzanie światem bez filtra prawa międzynarodowego i instytucji wielostronnych do interpretacji prokuratora, sędziego i wykonawcy w jednej osobie. A przecież to właśnie Stany Zjednoczone są kluczowym ojcem założycielem Narodów Zjednoczonych. Jednak amerykańska polityka wobec i w ramach Narodów Zjednoczonych nie wzmacnia ich autorytetu. Przeciwnie, ignorowanie woli większości państw członkowskich, nieprzystąpienie do wielu fundamentalnych konwencji i traktatów międzynarodowych, wycofanie członkostwa z niektórych agend, działania zbrojne bez autoryzacji Rady Bezpieczeństwa (Irak), jednostronne sankcje, zdystansowany albo negatywny stosunek do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości oraz do Międzynarodowego Trybunału Karnego doprowadziły do degradacji najważniejszej organizacji międzynarodowej na świecie.

- Mit stabilizatora światowego porządku.

Abdykacja o największych konsekwencjach dla bezpieczeństwa to pogodzenie się ze wznowieniem nieograniczonego wyścigu zbrojeń nuklearnych w wyniku rozmontowania porządku nuklearnego, czyli systemu kontroli strategicznej broni nuklearnej. W niektórych wypadkach Stany Zjednoczone, kierując się interesem własnego lobby nuklearnego, przyczyniły się do upadku porządku nuklearnego, a także również do rozmontowania systemu kontroli zbrojeń konwencjonalnych w Europie wypracowanego w ramach OBWE.

Osłabienie reżimu nieproliferacji może przynieść fatalne następstwa nie tylko w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi i Rosją na tle wojny w Europie Wschodniej. Oba mocarstwa wymieniają między sobą niebezpieczne nuklearne ciosy. Modernizują i powiększają arsenały jądrowe, zmieniają to, co Amerykanie nazywają „nuclear posture", czyli dokumenty strategiczne, doktryny[1] i akty wykonawcze (na bieżąco opinia publiczna ma dostęp tylko do doktryn, czyli dokumentów politycznych) i wymieniają krytyczne opinie na temat strategii nuklearnej przeciwnika. Oba mocarstwa podciągają taktyczną broń nuklearną i środki jej przenoszenia w pobliże strefy jej potencjalnego wykorzystania.

4. Państwo narodowego bezpieczeństwa

Jeśli definicja bezpieczeństwa narodowego jest bardzo szeroka i wciąż rozszerza się, to w końcu wszystko staje się strategicznym priorytetem. Bez ostrożnej i przemyślanej kalibracji zagrożeń nie można prowadzić odpowiedniej do ich skali polityki. W XXI wieku politycy znieśli granicę między zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. W Stanach Zjednoczonych znalazło to odzwierciedlenie w *Narodowej Strategii Bezpieczeństwa, 2002* (*National Security Strategy*); w Polsce zatarcie tej granicy nastąpiło po roku 2015 w związku z kryzysem migracyjnym.

W naszym kraju kolejny rząd kieruje Polskę w stronę państwa narodowego bezpieczeństwa (w terminologii amerykańskiej *National Security State*) [por. Drezner, 2024]. To nie jest państwo garnizonowe, ani nawet państwo garnizonowe w wersji *soft*. Ale, w moim mniemaniu, jest to kierunek szkodliwy dla społeczeństwa, dla gospodarki, dla praw obywatelskich (w projekcie budżetu na 2025 rok jest pięć procent PKB na obronę i pięć razy mniej na naukę i szkolnictwo wyższe, nie wspominając o potrzebach służby zdrowia i edukacji – co ma przynieść Polsce skokowy awans w hierarchii państw). Atmosfera w takim państwie jest duszna, pełna pomówień i oskarżeń, ludzie tracą pewność siebie i jutra. Cierpi wolność i gospodarka, nauka i edukacja, granice stają się ponownie murami.

Państwo bezpieczeństwa narodowego to stan umysłu elit i wystraszonego przez nie społeczeństwa. Oto krótka lista jego składowych:

- Władza (od jej najwyższych przedstawicieli do wypowiedzi dowódców wojskowych) kreuje atmosferę strachu i konieczności indywidualnego i narodowego przygotowania do wojny, w której nie ma już przyzwolenia na „normalne" prywatne życie.
- Podwojony, a nawet więcej niż podwojony (mowa jest o pięciu procentach PKB) został budżet wojskowy kosztem narastającego deficytu i kosztem innych potrzebnych wydatków na zdrowie, naukę, edukację i inne ważne, zaniedbane obszary działania państwa. Polska jest największym klientem kompleksu militarno-przemysłowego w Stanach Zjednoczonych (większym niż Arabia Saudyjska).
- Słabnie demokratyczna i cywilna kontrola nad wojskiem, która jest wyznacznikiem państwa-członka NATO. Coraz częściej na temat kluczowych

[1] Ostatnio Rosja zmodyfikowała swoją doktrynę użycia broni nuklearnej. Nowa formuła dopuszcza użycie broni nuklearnej w reakcji na atak przy użyciu broni konwencjonalnej przez państwo powiązane z dysponentem takiej broni. Tym samym doktrynalne podejścia obu mocarstw do użycia broni jądrowej są bardzo podobne. W gronie mocarstw nuklearnych tylko Chiny, które nie były nigdy stroną żadnych porozumień w zakresie kontroli i ograniczeń rozwoju broni jądrowej, konsekwentnie kierują się polityką *no first use*.

politycznych aspektów bezpieczeństwa wypowiadają się czynni dowódcy WP.
- Zapowiedzi dotyczą dalszego wzmocnienia sił zbrojnych, nowych zakupów nowoczesnego sprzętu i budowy fortyfikacji („Tarcza Wschód") na wschodzie Polski.
- Kontynuowana, a nawet zaostrzana jest niezgodna z prawem międzynarodowym praktyka traktowania migrantów.
- W kraju wytwarzana jest atmosfera podejrzliwości wobec wpływów Rosji i Białorusi na politykę wewnętrzną, padają oskarżenia o akty dywersyjne, szpiegostwo. Tworzy się *ad hoc* instytucje, które mają przeciwdziałać tym zagrożeniom.
- Partie polityczne zarzucają sobie wzajemnie uleganie interesom obcych mocarstw (Rosja i Niemcy). Mamy własne państwo, w którym rządzimy się sami, ale padają ciężkie zarzuty, że Polska jest pod władzą lub okupacją obcych. Jesteśmy o krok od polowania na czarownice, procesów, szpiegomanii.
- W centrum dyskusji politycznych i medialnych znajduje się przyszła wojna w Polsce i w Europie, ostrzeżenia przed nadciągającym wrogiem ze Wschodu i jego inwazją na wschodnie tereny Polski (Suwalszczyzna).

Z zaniepokojeniem obserwuję, że w Polsce powstaje państwo narodowego bezpieczeństwa, a zatem takie, gdzie nad wszystkimi innymi palącymi potrzebami przeważa poczucie zagrożenia zewnętrznego i wewnętrznego. Państwo garnizonowe, czyli takie, w którym armia posiada kraj, nie jest w Polsce możliwe, ale państwo narodowego bezpieczeństwa, poparte przez wszystkie siły polityczne – od lewicy do prawicy, rodzi się na naszych oczach. Mam nadzieję, że ta hiperbola to tylko epizod w historii ustroju w Polsce, że taka formacja pasuje do naszego charakteru narodowego, jak, cytując klasyka, siodło do krowy.

5. Zadania dla przyszłych generacji

35 lat temu inaczej niż dzisiaj rysowała się przyszłość polityki światowej. Dzisiaj potępia się tych, którzy naiwnie wierzyli w możliwość melioracji polityki światowej po zakończeniu zimnej wojny. Naiwni, bo chcieli odsunąć widmo wojny nuklearnej, naiwni, bo chcieli świata bez antagonistycznych bloków, żelaznych kurtyn i bez nienawiści i wykluczania obcych, innych. Wątpliwa to satysfakcja, że pada, ku radości szaleńców, ostatnia przegroda chroniąca nas przed wojną nuklearną, czyli nuklearne tabu. Rozważania o użyciu bomby wróciły na polityczne salony, a modernizacja nuklearnych arsenałów i środków przenoszenia jest ponownie oczkiem w głowie establishmentów wojskowo-przemysłowych.

Nie spełniły się nadzieje na ustanowienie harmonijnego ładu międzynarodowego po zakończeniu zimnej wojny u progu lat dziewięćdziesiątych. Ćwierć wieku później świat wszedł w niekontrolowany poślizg. Na koniec podzielę się więc skrótowym wyliczeniem tego, czemu nie podołała moja generacja w dziedzinie stosunków międzynarodowych.

1. Nie udało się nam zastąpić *międzynarodowego systemu zimnej wojny* stabilnym, kooperatywnym systemem międzynarodowym, otwartym dla nowych aktorów i zdolnym odpowiedzieć na nowe wyzwania.
   Czas po 1989 roku to okres straconych możliwości. Nie wykorzystaliśmy doświadczeń poprzedników. Strona, która uważała się za zwycięską, nie potrafiła stworzyć układu, w którym przegrani oraz nowi pozaeuropejscy aktorzy mogliby uczestniczyć na równych prawach (taka sztuka udała się na kongresie wiedeńskim z Francją i po II wojnie światowej z Niemcami).
   W tej chwili świat zmierza w kierunku wielu konfrontacji jednocześnie, a najważniejsza z nich ma miejsce na froncie amerykańsko-chińskim. Nie koncentrujemy się na powietrzu, wodzie, klimacie i rozbrojeniu, czyli w bliskiej perspektywie najważniejszych sprawach dla świata. Nie pracujemy nad konstrukcją światowego ładu. Trwa wręcz dekonstrukcja tego, co stworzyła generacja powojenna w reakcji na katastrofę dwóch wojen światowych.
2. Obecne elity polityczne nie myślą strategicznie. Używamy nieadekwatnego języka do opisania i diagnozowania sytuacji. Sięgamy do powierzchownych analogii do przeszłości („powrót do przeszłości", „XIX-wieczny koncert mocarstw" itp.), bez zrozumienia nowej całości. Nie łączymy destrukcji naszej planety z działalnością wielkich korporacji i stylem życia, lokalnych wojen z interesami kompleksów wojskowo-przemysłowych, a degradacji przestrzeni życia publicznego z przeobrażeniem obywateli w konsumentów.
   Chowamy się za dziurawe mury i zasieki państw narodowych. „Obcy" i tak przyjdą i przeobrażą „naszą" ziemię – tak jak barbarzyńcy przez stulecia zmieniali oblicza imperiów.
3. W obliczu zagrożenia i niepewności odtworzyliśmy głęboki podział na „nas" i „innych". Dzielenie, sortowanie i rasizm istniały zawsze, ale Smithański „wróg" wciąż pozostaje punktem odniesienia wszelkiej polityki. Nie zrobiliśmy nawet małego kroku do przodu, aby uczynić świat bardziej przyjaznym miejscem.
4. Nowe technologie błyskawicznie zmieniają styl życia i pracy, komunikację, przemysł, finanse, sposób sprawowania władzy i systemy polityczne.

Historia przyspieszyła, a my za nią nie nadążamy. W polityce wewnętrznej i międzynarodowej nowe technologie wykorzystujemy raczej dla złych niż dobrych celów.
Nowe instrumenty służą do uproszczeń i manipulacji emocjami, a nowe technologie wspierają zarządzanie popytem i podażą, ale nie zostały zaprzęgnięte do ulepszania sposobu zarządzania światem.

5. Tukidydes pisał o moralnej degradacji całych społeczności i jednostek w okresie napięć i kryzysów. Brak zaufania jest nową normą. Obserwujemy nie umacnianie, ale destrukcję istniejących norm, traktatów i dobrych obyczajów, co wynika z egoizmu państw i jednostek. Triumfy święci nacjonalizm – fałszywe antidotum na globalizację.
6. Zdumiewający jest brak nowych idei w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego. Zaprzepaściliśmy dorobek reżimów kontroli broni strategicznych z okresu zimnej wojny i (niemal) unicestwiliśmy unikatowy system kontroli zbrojeń konwencjonalnych w Europie. W rezultacie postępuje remilitaryzacja stosunków międzynarodowych.

W tych sprawach moje pokolenie zawiodło. Ten bałagan mogą uporządkować następne generacje o wysokim poziomie moralnym, ludzie wrażliwi i z wyobraźnią. Aby sprostać tym wzywaniom, należy:

1. Reanimować dialog międzynarodowy i wewnętrzny oraz instrumenty dyplomacji.
2. Odnowić język, którym się posługujemy, aby móc zrozumieć i ulepszać świat (stara nomenklatura i stare błędy: nowa zimna wojna, odstraszanie, nowa żelazna kurtyna, wyścig zbrojeń; ocena możliwości ataku/agresji rywala/wroga tylko na podstawie potencjału militarnego bez powiązania z intencjami, apoteoza geopolityki).
3. Powrócić do myślenia strategicznego i politycznego (a nie poddawać się logice wojennej konfrontacji), a także wyznaczyć nowe cele i nowe sposoby ich osiągania.
4. Kultywować zdolność do samokrytycyzmu i respekt dla odmiennego punktu widzenia.
5. Dążyć do ustanowienia nowego porządku międzynarodowego. Powinien on być nowy w zasadniczym wymiarze moralnym: powinien być oparty na wspólnych wartościach, niedychotomiczny, służący międzynarodowej sprawiedliwości i rozszerzający prawa człowieka.

Konkluzje

Nie zauważyliśmy, że już teraz żyjemy w epoce i w świecie zapowiedzianym przez Orwella. Tutaj, nie tylko w Pjongjang, nie tylko w Teheranie, lecz w Warszawie, Paryżu i Waszyngtonie, w tzw. wolnym świecie (konwergencję systemów demokratycznych i autorytarnych wbrew dominującej na Zachodzie retoryce odmiennych wartości można zaobserwować w Gazie) opresja jest jak niewidzialne powietrze ze smogiem, chorujemy, nie buntując się. Nie chodzi o dokładne parametry wizji świata 1984, lecz o dobrowolną akceptację koszmaru, który nastąpi po tej wojnie.

Jedynie wszechstronna, wielowymiarowa dyskusja i dialog, przywrócenie znaczenia i blasku nauce i wszechstronnemu humanistycznemu nauczaniu, przywrócenie pełnowymiarowego dziennikarstwa, przekierowanie ludzkich ambicji z posiadania pieniędzy i rzeczy na bogate pełne ludzkie życie może doprowadzić do zrozumienia tego, jak skomplikowana jest rzeczywistość, do zrewidowania pewnych usypiających, ale fałszywych założeń i do determinacji, aby się do tego rzetelnie odnieść, najpierw w myśleniu i w działaniu.

* * *

W tekście tylko marginalnie pojawiła się kwestia migracji i migrantów. W Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Polsce (Europie) w okresie zaledwie dekady diametralnie zmieniło się nastawienie społeczeństw oraz polityka państwa wobec „innych", „obcych". Według mnie państwo narodowe nie potrafi znaleźć właściwej odpowiedzi na realne pogorszenie się sytuacji znacznej części społeczeństw jako konsekwencji kryzysu gospodarczego w tych państwach, ucieka się natomiast do metody najprostszej – straszenia przed obcymi, co czynią obecnie nawet partie głównego nurtu, wprowadzając do debaty wzorce i słownictwo typowe do niedawna dla skrajnej prawicy, nie wahając się również łamać prawo międzynarodowe, w tym zwłaszcza prawo humanitarne. Według mnie taka krótkowzroczna polityka będzie miała nawet większy wpływ na przyszłość Zachodu niż obecne wojny. Wielka wędrówka ludów w XXI w. bezpowrotnie zmieni państwa narodowe i – co za tym idzie – stosunki międzynarodowe.

Bibliografia

Drezner D.W. [2024]. *How Everything Became National Security and National Security Became Everything*, Foreign Affairs, September/October (published on August 12, 2024).

Grudziński P. [1980]. *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta (1939–1945)*, Ossolineum, Wrocław 1980. ■